

Spacer po alei Mulberry

To będzie **dobry dzień** na **alei Mulberry**.

Wychodzę **na zewnątrz**, zachodzące słońce tworzy różowe smugi na błękitnym niebie.

Mijam wielu znajomych mieszkańców, którym uśmiech nigdy nie schodzi z twarzy.

Wmawiam sobie pozorny powiew wolności, idę wprost, nie patrząc się za siebie,

Jednak czuję przeszywające spojrzenia innych, ich wzrok wręcz mnie parzy.

Ψ

Potężny ścisk w gardle i powietrze w tym mieście, sprawiają, że się **duśzę**.

Mieszają mi się wszystkie myśli, jeszcze nie wiem, co to oznacza.

Nie poddaję się jednak, wiem, że dalej iść muszę,

Pragnąc odnaleźć piękno w tym, co mnie otacza.

Ψ

Odczuwam nagły spokój, okolica okrywa się odcieniami pastelii.

Wyłączam negatywne myślenie, oddając się w całości swojej podróży,

Czuję nasycenie, beztrudnie dołączam do tych, co pozostają weseli.

Ten spacer zdecydowanie dobrze mi służy.

Ψ

Jednak w mojej głowie różne myśli mnie nachodzą, różne myśli się krzyżują

i pewien głos powtarza wciąż frazę, której źródła nie rozumiem:

Nigdy nie bierz tego, co ci ofiarują.

Żadnych szans już dla siebie nie widzę, odnaleźć się tu nie umiem.

Ψ

Nad miastem kolorów zbiera się mgła, niezwykle gęsta, która zaburza moje zmysły.

Widzę tylko **mężczyznę skaczącego** w agonii, wpatzonego w moją postać.

Wśród cieni i mgły, nagle świetliste gwiazdy rozblęły,

Ale wiem, że nie mogę dłużej już tu zostać.

Ψ

To była długa i wycieńczająca wędrówka, już pora wracać do domu.

Obiecuję sobie - resztę miasta odwiedzę potem.

Nie chcę stąd uciekać, nie chcę **unikać** tego miejsca ogromu,

Lecz straciłem rachubę czasu, straciłem całą **sobotę**.

Ψ

Wchodzę do mojego azylu, nie muszę uciekać, nie muszę się już ratować.

Wszystko znowu nabrało koloru, odzyskałem swego życia stery.

Rozglądam się po ścianach, myślę, przydałoby się ich szarość **odmalować**.

Zmęczony włączam telewizor i słyszę tylko: *to będzie dobry dzień na alei Mulberry.*

